

ROZDZIAŁ II

„Jutro! Gadfly powiedział, że jutro. Wiesz jacy oni są, jeśli chodzi o czas śmiertelników. Co jeśli pojawi się pół godziny po północy, żądając, żebym pracowała w koszuli nocnej? Moja najlepsza halka jest rozerwana, nie dam rady jej do tego czasu naprawić – będę musiała założyć niebieską.” Mówiąc, wmasowywałam w dłoń olejki Iniany, po czym zaczęłam myć je ściereczką, szorując palce do czerwoności. Zazwyczaj nie zwracałam sobie głowy zmywaniem z siebie farby, ale zazwyczaj nie pracowałam dla mistycznej rodziny królewskiej, a nie miałam też pojęcia przez jaką bzdurę on może się obrazić. „Kończą mi się puszki z żółtą farbą, będę musiała jechać wieczorem do miasta – cholera. Cholera! Przepraszam, Emma.”

Podniosłam swoją spódnicę znad rozprzestrzeniającej się wody i schyliłam się po uchwyt przewróconego wiaderka.

- Niebiosa, Isobel, wszystko będzie w porządku. March – ciotka zsunęła swoje okulary i zmrużyła oczy – nie March, May. Mogłabyś to proszę posprzątać za siostrę? To nie jest jej najlepszy dzień.

- Co znaczy „cholera”? – spytała przebiegle May, miotając szmatą w moje nogi.

- To słowo, którego używasz, gdy przez przypadek wylejesz całe wiadro wody – wyjaśniłam, wiedząc, że prawda wydałaby się jej okropnie porywająca. „Gdzie jest March?”

May obdarowała mnie wielkim, ukazującym przerwy między zębami uśmiechem „Siedzi na szafkach.”

- March! Złaz z szafek!

- Podoba jej się tam, Isobel – stwierdziła May, rozlewając na moje buty wodę.

- Nie będzie się jej podobało, gdy się zabije – odparłam.

March z zachwytem zeskoczyła z szafek, przewróciła krzesło i ruszyła skakać po pokoju. Zbliżała się w naszą stronę, a ja uniosłam ręce, by ją odeprzeć. March nie zmierzała jednak w moim kierunku, ale w kierunku May, która to wstała w samą porę, by mogły zderzyć się głowami, dając mi chwilowe wytchnienie, gdy one same chwiały się w oszołomieniu. Westchnęłam. Emma i ja próbowałyśmy przełamać nawyk.

Moje siostry bliźniaczki nie były do końca ludźmi. Swoje życie prowadziły jako para koziołków, dopóki pewien czarnoksiężnik nie wypił zbyt dużo wina i nie zaczarował ich dla hecy. Proces był powolny, ale przynajmniej wciąż robiły postępy. W zeszłym roku o tej porze siostry zupełnie nie wiedziały, jak wygląda życie w domu. Dodatkowo na ich korzyść działał fakt, że dzięki zaklęciu, które je przetransformowało, stały się praktycznie niezniszczalne: widziałam, jak March przeżyła zjedzenie rozbitej doniczki, skosztowanie trującego dębu, wilczej jagody i kilku pechowych salamander bez żadnych efektów ubocznych. Jeśli chodzi o moje troski, zeskakująca z szafek March stanowiła większe zagrożenie dla mebli kuchennych, niż dla siebie.

„Isobel, chodź tu na chwilę” głos ciotki wyrwał mnie z rozmyślań.